Peter Gelderloos



PORAŻKA

BEZPRZEMOCOWOŚCI

CZĘŚĆ 1 – WSTĘP, ROZDZIAŁ 1 i 2

Od tłumaczek:

Oddajemy w wasze ręce pierwszą część książki Petera Gelderloosa – *Porażka Bezprzemocowości* [tytuł orginału – *The Failure of Nonviolence*]. Książka ta została wydana w 2016 roku, więc niektóre tematy uległy drobnemu przedawnieniu a od czasu jej wydania miało miejsce wiele powstań i ruchów społecznych, których analizy nie mogły się tu znaleźć. Tym niemniej myśli w niej zawarte nie tracą na aktualności.

Niezgodnie z językiem polskim w tłumaczeniu używamy takich terminów jak *przemocowe* czy *bezprzemocowość*. Jako *bezprzemocowość* nie rozumiemy tu zwyczajnego nie używania przemocy (tak, jak definiuje ją państwo) w naszych oddolnych działaniach politycznych, lecz ideę, czy raczej ideologię nakazującą nie używania przemocy w żadnym wypadku. *Bezprzemocowość* nie będzie więc brakiem przemocy, lecz raczej zakazem jej stosowania przez wszystkie osoby, które są częścią danego ruchu społecznego.

Idee zawarte w tekście są nam bliskie, bo na naszym własnym podwórku mamy do czynienia z mechanizmami tu opisywanymi. Gloryfikacja bezprzemocowości jest już dość obecna w świecie politycznych ruchów, które przeplatają się z naszym anarchistycznym światkiem, choć trzeba by się postarać o głębszą analizę ich wpływu na nas w osobnej publikacji. Od tendencji do wybielania historii w wizji bezprzemocowej „rewolucji" Solidarności, po dominujące tendencje we współczesnych działaniach grup takich jak Czarny Protest czy Obywatele RP, czy tej części działań naszego ruchu, która polega na organizowaniu nudnych, pokojowych, legalnych i przewidywalnych demonstracji.

Mechanizmy opisane tutaj dotyczą także naszego słabego środowiska anarchistycznego, bo brakuje nam analiz, uwspólnienia celów politycznych, poważnego zaangażowania i wyjścia poza life-style – najbardziej usypiający czynnik blokujący możliwość zmian. Szczególnie warty zauważenia jest problem związany z mediami i potrzebą naszego w nich wizerunku jako „dobrych anarchistek" oraz co za tym idzie zabijania wyobraźni jeśli chodzi o metody i taktyki działań.
Na ile to my same pomagamy władzy sprawować nad nami kontrolę, trzymając się kurczowo strategii i metod, które skazują nas na porażkę?

Zdecydowałyśmy się używać przeważająco żeńskich końcówek w miejscach gdy mowa tak o ogóle osób, jak i o jednostkach niezależnie od płci, aby zrównoważyć nieco dominującą narrację przeważającą w wydawnictwach (również trzeciego obiegu), która używałaby w tych miejscach końcówek męskich.

Nie ma anarchizmu bez feminizmu!

Kolejne części książki ukażą się w miarę jak uda nam się zmobilizować i skończyć tłumaczenie.

Pożoga Distro, Czerwiec 2020
pozoga.noblogs.org
pozoga@riseup.net

Wstęp:
Bezprzemocowość przegrała dabatę

Bezprzemocowość przegrała debatę.
Przez ostatnie 20 lat mamy do czynienia z coraz większą liczbą ruchów społecznych i rebelii wymierzanych przeciwko opresjom i wyzyskowi na całym świecie. Osoby biorące udział w tych ruchach raz po raz dochodzą do wniosku, że *bezprzemocowość* nie działa.
Ruchy te uczą się, że historia rzekomych *bezprzemocowych* zwycięstw została sfałszowana, że konkretne działania i metody, które mogą być uznane za *bezprzemocowe* najlepiej działają gdy są uzupełniane innymi nielegalnymi i bojowymi formami działań lub metod. Uczą się, że wykluczająca, dogmatyczna *bezprzemocowość* nie ma szans osiągnąć rewolucyjnej zmiany społecznej. Nie ma szans dotrzeć do źródeł opresji i wyzysku ani obalić tych, którzy znajdują się u władzy.

W najlepszym wypadku *bezprzemocowość* może zmusić władzę do zmiany swoich masek, wprowadzić na tron nową partię polityczną, może poszerzyć elitę o reprezentację dotychczas niereprezentowanych sektorów społecznych. W tym wypadku nie zmienia się jednak fundamentalny fakt, że ciągle istnieje elita, która rządzi i korzysta z wyzysku wszystkich pozostałych. Gdy spojrzymy na większe rebelie ostatnich dwóch dekad - od końca zimnej wojny – wydaje się, że *bezprzemocowość* może osiągnąć tego typu kosmetyczną zmianę tylko wtedy, kiedy ma wsparcie szerszej części elity – zwykle mediów, bogaczy i przynajmniej części armii, ponieważ *bezprzemocowy* opór nigdy nie miał szans w starciu z pełną mocą państwa.

Jeśli dysydentki nie mają wsparcia elit, kategoryczna *bezprzemocowość* wydaje się być najpewniejszym sposobem na zabicie ruchu, tak jak na przykład stało się w 2003 roku

gdy całkowicie upadł ruch antywojenny[1], lub w w przypadku gdy narzucona *bezprzemocowość* doprowadziła do upadku studenckiego ruchu w Hiszpanii w 2009 roku[2].

W dziesiątkach ruchów społecznych na całym świecie, ludzie ruszyli po raz pierwszy na ulice myśląc, że *bezprzemocowość* jest jedyną drogą, bo przeciwnie do tego co twierdzi wielu pacyfistów, nasze społeczeństwo uczy nas, że *przemoc* może być akceptowalna gdy popełniają ją rządy, ale ludzie "z dołu", którzy chcą coś zmienić muszą być zawsze *bezprzemocowi*. To dlatego od ruchu *Occupy* w Stanach Zjednoczonych przez ruch okupujący place w Hiszpanii po ruch studencki w Wielkiej Brytanii, dziesiątki tysięcy osób po raz pierwszy biorących udział w ruchach, które słyszały jedynie o rewolucji i oporze z telewizji lub szkół publicznych (to znaczy od rządu i mediów) w przygniatającej większości wierzyły w *bezprzemocowość*. I na całym świecie, doświadczenie nauczyło wiele z tych osób, że się myliły, że pacyfiści wraz z mediami i rządem okłamali je i żeby można było mówićo jakiejkolwiek zmianie, trzeba podjąć walkę. To była kolektywna lekcja dla ludzi na całym świecie, a proces ten ukierunkował się zdecydowanie na odejście od *bezprzemocowości* na rzecz różnorodności taktyk – poglądu, że nie możemy narzucać ograniczeń do jednej metody walki dla całego ruchu - potrzebujemy mieć raczej wybór z szerokiego spektrum taktyk, bo walka jest o wiele prężniejsza gdy taka różnorodność ma miejsce i każda osoba może sama decydować o sposobie walki (taktyka pokojowa zawiera

---

1 Ten argument udokumentowany jest w *How Nonviolence Protects the State [Jak Bezprzemocowość Ochrania Państwo]*. Reasumując, bezprzemocowe organizacje przepowiadały, że przy największych protestach jakie do tej pory widział świat, ich pokojowe metody powstrzymają wojnę. Gdy tak się nie stało, wiele z osób, które wierzyły w model bezprzemocowy odpadło, podczas gdy inne osoby frustrowały się narzuconą formą bezprzemocowego, zadowolonego z siebie paradującego ruchu, który odmawiał miejsca na ekspresję gniewu na odbywający się masowy mord oraz potępiał sabotaż wojennej machiny. Ruch implodował i zniknął ze spektakularną prędkością.

2 W hiszpanii, samozwańczy liderzy ruchu studenckiego zapobiegli dyskusji o różnorodności taktyk i fizycznie usunęli studentów, którzy próbowali maskować się lub praktykować samoobronę podczas protestów.
W odpowiedzi na prywatyzację szkolnictwa wyższego zorganizowano ogromne protesty i okupacje uniwersytetów. Po największej fali protestów, którym narzucono kategoryczną bezprzemocowość, ruch szybko zniknął (aż do momentu gdy nie powstał na nowo podczas strajków i starć ulicznych trzy lata później).
Po tym, ewikcjach okupowanych uniwersytetów w Barcelonie, część studentek użyło akcji bezpośreniej i bojowych metod do zajęcia opuszczonego budynku w centrum miasta i założyło "Wolny Uniwersytet". Miejsce na samo-organizację i alternatywną edukację wygrano tylko dlatego, że niektóre studentki zdecydowały się na użycie bojowych taktyk ulicznych. Dzięki temu nielegalnemu doświadczeniu, ruch studencki pozostał przy życiu a samo-zwańczy liderzy nie mogli go już kontrolować, gdy pojawił się na nowo w 2012.

się więc w różnorodności taktyk, podczas gdy *bezprzemocowość* wyklucza wszystkie inne taktyki i metody).

Osiem lat temu, często odbywały się dyskusje pomiędzy propagatorkami *bezprzemocowości* i różnorodności taktyk. Jesienią 2004 napisałem "*How Nonviolence Protects the State*", jedną z kilku podobnych polemik, które ukazały się w tym czasie (argumenty z tej książki oraz jej krytyka zakreślone są w załączniku).
W klimacie ruchu antyglobalistycznego, który był mocno skręcony w stronę *bezprzemocowości*, dzięki zanikowi lub instucjonalizacji ruchów społecznych sprzed naszych czasów, oraz dzięki ogromnemu uczestnictwu NGOsów, debata ta wydawała się walką z wiatrem, choć wielu z nas przyszły na pomoc przedruki tekstów z walk poprzednich generacji, takich jak "*Pacifism as Pathology*" Warda Churchilla oraz "*The Wretched of the Earth*" Franza Fanona.

W tamtych czasach propagatorzy *bezprzemocowości* częstokroć fatygowali się schodząc ze swych białych wież by debatować z propagatorkami różnorodności taktyk. W kolejnych latach, jednak coś się zmieniło.
Na całym świecie pojawiły się insurekcje, podczas gdy ruchy *bezprzemocowe* okazały się skazane na niepowodzenie lub moranie zbankrutowały (Zobacz rozdział 3).
Nawet w okowach ruchu antyglobalizacyjnego, najlsilniejszymi i najlepiej komunikującymi się protestami były te zorganizowane w oparciu o różnorodność taktyk, a rebelie na Globalnym południu były w ogóle dalekie od pacyfistycznych.

Wielu z proponentów *bezprzemocowości* czerpało z bogatej, choć nieco skrzywionej historii pokojowych ruchów dążących do zmian, jak solidarnościowy ruch w Ameryce Łacińskiej lub europejskie ruchy anty-militarystyczne i anty-nuklearne. Wielu z tych starszych ideowych pacyfistów zniknęło, a osoby, które pozostały aktywne rzadko kiedy uczestniczyły w powstawaniu nowego wcielenia ruchów *bezprzemocowych*.
Mierząc się z porażką, *bezprzemocowość* zaczęła czerpać już nie z doświadczeń ruchów społecznych, które raz po raz odżegnywały się od tego podejścia, a zakotwiczyła się raczej w oparciu o wsparcie mediów, uniwersytetów, bogatych darczyńców i samych rządów (Zobacz rozdział 8).
Bezprzemocowość stała się coraz bardziej zewnętrzna dla ruchów społecznych i coraz częściej na nie narzucana.

Odtąd bezpośrednia debata między zwolenniczkami idei *bezprzemocowości* a różnorodności taktyk pojawia się coraz rzadziej.
Krytyka *bezprzemocowości* opublikowana w tych latach wytoczyła sporo argumentów, które, aby szczera debata mogła zaistnieć, muszą być albo odparte albo uznane.

W śród tych argumentów odnaleźć można:

- zarzut, że propagatorki *bezprzemocowości* wspólnie z państwem fałszowały historie ruchu przeciwko wojnie w Wietnamie, ruchu o prawa obywatelskie w USA, ruch niepodległościowy w Indiach, tak aby sportretować ruchy używające różnorodnych taktyk jako *bezprzemocowe*, oraz aby sprawić, że częściowe lub ograniczone zwycięstwa tych ruchów wyglądały na całkowite zwycięstwa;

- argument, że państwo mogło powstrzymać ruch przed osiągnięciem całkowitego zwycięstwa, tak w przypadku ruchu praw obywatelskich oraz Indyjskiego ruchu niepodległościowego, dzięki pomocnej roli pacyfistów prowadzących dialog z rządem i atakujących inne, używające bardziej bojowych metod osoby w ruchu;

- Fakt, że propagatorzy *bezprzemocowości*, szczególnie zaś białe osoby z klasy średniej mocno edytowały nauki Martina Luthera Kinga Jr. oraz Gandhiego wycinając z nich tak proces uczenia się u tych postaci oraz ich radykalizację w późniejszych latach, wyciszając również ich krytykę białych progresywnych sojuszników albo wsparcie dla nie-pacyfistycznych ruchów włączając w to osoby scierające się z policją w miastach oraz zbrojne ruchy wyzwoleńcze;

- istnienie dokumentacji rządowych, policyjnych i medialnych zachęcających do *bezprzemocowości* w ruchach społecznych, włącznie ze strategicznymi dokumentami rządowymi pokazującymi, że państwo woli mierzyć się z ruchem pokojowym niż bojowym;

- dowody na rasizm i paternalistyczne traktowanie ruchów biedoty i ciemnoskórych przez organizacje *bezprzemocowe*;

- argument, że instytucje rządowe i biznesowe są strukturalnie odporne na "zmianę nastawienia" oraz, że historycznie stricte *bezprzemocowy* opór nigdy nie sprowokował

masowego buntu w wojsku, policji czy innych instytucjach, a bojowe lub różnorodne metody oporu tak;

- długa lista osiągnięć zdobytych przez ruchy używające różnorodności taktyk;

- argument, że "*przemoc*" jest w istocie niejasną kategorią, która umożliwia większą analityczną manipulację niż precyzję;

- argument, że większość rzekomych problemów z *przemocą* rewolucyjną są tak naprawdę właściwe dla ruchów autorytarnych używających *przemocy*, nie zaś dla ruchów anty-autorytarnych.[3]

Tymczasem propagatorki *bezprzemocowości* w ostatnich latach nie uznały istnienia tej krytyki, ani nie obalając tych argumentów ani nie rewidując swoich pozycji. Kontynuują powtarzając *cliché*, dezinformują, piszą szerokie oświadczenia, używając nazwisk Gandhiego i Kinga, które to jako pierwsze sprowokowały tę właśnie krytykę. Najczęściej jednak całkowicie unikają bezpośredniej komunikacji. Propagatorki *bezprzemocowości* w ruchach społecznych na całym świecie zaczęły rozsiewać informacje, że zamaskowane osoby ścierające się z policją a *Czarny Blok* w szczególności są policyjnymi prowokatorami lub agentami rządowymi.
Nieważne, że w każdym jednym kraju, w którym ten tani zarzut sie pojawia, znajdują się towarzyszki argumentujące za samoobroną przeciwko policji, przejmowaniem ulic, niszczeniem banków; nieważne, że publikowano już wyjaśnienia tego typu akcji i że osoby te wyrażają chęć debatowania tych spraw z wyznawcami innych opcji; nieważne też, że wiele z tych osób od lat dedykuje swoje życia ruchom społecznym – nie tylko atakom na banki ale też solidarności w każdej z form, oraz wielu formom kreacji i samoorganizacji.

Z coraz większą częstotliwością, pozbawione skrupułów propagatorki *bezprzemocowości* rozprzestrzeniają te zarzuty, często bez jakichkolwiek dowodów, że członkinie ruchu społecznego są policyjnymi prowokatorami, a robią to właśnie dlatego, że boją się debatować.
Muszą okradać swych przeciwników z jakiejkolwiek zasadności i powstrzymywać osoby postronne debacie przed dowiedzeniem się, że w ogóle istnieje podobna debata, że na ruchy społeczne składają się konfliktujące wierzenia i praktyki.

---

3 Wszystkie te argumenty są wyjaśnione i udokumentowane w *How Nonviolence Protects the State*.

Rozsiewając fałszywe plotki o infiltracji i dzieląc ruch, wystawiają osoby oskarżone na *przemoc*, czy to *przemoc* aresztowania, czy *przemoc* pochodzącą od innych protestujących.

W wielu przypadkach policja namierzyła i aresztowała tych "złych protestujących", którym było zarzucane, że są infiltratorkami aby oczyścić swoje imię. Propagatorki *bezprzemocowości* często pomagały policji w identyfikowaniu "złych protestujących".[4]

Po tym jak uczestniczyłem w setkach debat o *bezprzemocowości* w Europie, Północnej i Południowej Ameryce, jestem przekonany, że osoby które najczęściej atakowały fizycznie współ-protestujących były propagatorkami *bezprzemocowości*. Z pewnością potwierdzają to moje własne oczy. Ten epizod był powtarzany juz tyle razy, że zatarł się już nawet jego humorystyczno-ironiczny charakter: propagatorki *bezprzemocowości* atakują osoby, które się z nimi nie zgadzają na używanie pokojowych taktyk.

Był taki czas, że jedynymi na tyle obłudnymi osobami (aby rzucać oskarżenia o bycie policyjnymi prowokatorami Czarnemu Blokowi lub zamaskowanym protestującym) byli staliniści. Teraz ten argument jest powszechnie używany, nie tylko przez konspiracyjnych świrów, ale także pacyfistki, które zawłaszczają idee Gandhiego i Kinga.
Kłamstwa i manipulacje to ostateczne środki tych, które przegrały debatę ale nie mają na tyle uczciwości by się do tego przyznać.

Podczas okupacji placów w Hiszpanii, samozwańczy liderzy narzucili kategoryczne trzymanie się *bezprzemocowości*, zabraniając nawet blokad ulic czy malowania banków a debatę na ten temat zbojkotowano. W Barcelonie, liderzy schowali nawet odpowiednie papiery, gdy anarchistki próbowały zarezerwować sound-system aby zorganizować taką debatę. Tymczasem podczas ruchu *Occupy*, pewna liczba reporterów z mediów głównego nurtu pozujących na przyjaciół ruchu opublikowała potępiające doniesienia pełne manipulacji i dezinformacji w zuchwałej próbie skryminalizowania części ruchu.

Gdy jeden z reporterów *New York Times*, Chris Hedges usiadł do debaty z członkiem *Crimethinc*[5], co chwilę sam sobie przeczył. Zaprzeczał też, że napisał niektóre argumenty w swoim niesławnym artykule i okazał się niezdolny do pojęcia, że *przemoc* jest

4 Na stronie *violentanarchists.wordpress.com*, znajduje się dziesiątki przypadków z wielu krajów świata, pokazujących jak oskarżenia przeciwko anarchistkom o to, że jest się prowokatorkami są tworzone bez żadnych dowodów lub sprzecznie z dowodami, jak media głównego nurtu często promują tego typu plotki i jak owe plotki nieraz prowadzą do aresztowań.

5 *http://www.crimethinc.com/blog/2012/09/17/post-debate-debrief-video-and-libretto/*

konstruktem społecznym, którego używa się w odniesieniu do pewnego rodzaju krzywd ale nie do innego, częstokroć w zależności od tego czy dana krzywda uznawana jest jako normalna przez społeczeństwo.
Gdy niektóre osoby popierające ideę *bezprzemocowości* złamały zasadę jedności i potępiły współ-protestujących po demonstracjach przeciwko Olimpiadzie w Vancouver, jedna z nich potem debatowała z Harhshą Walią z "No One is Illegal", i została w tej debacie rozniesiona.[6]

Większość propagatorek *bezprzemocowości* było mądrzejsze i unikały miejsc gdzie szanse były równe. Nie wybrały terenu samego ruchu, bo kolektywne doświadczenia raz po raz udowadniały im, że są w błędzie. Zamiast tego zwróciły się do elit i dostały wsparcie od samego systemu. Mainstreamowe komercyjne wydawnictwa drukują ich książki w milionach a rynek zalewa potok tytułów, który narasta w miarę jak rozrastają się bojowo nastawione ruchy. Mainstreamowe, komercyjne media dają wywiady aktywistkom *bezprzemocowym*, podczas gdy demonizują tzw *przemocowych*.

Profesorowie uniwersyteccy i pracownice NGOsów żyjący z grantów od rządów i bogatych darczyńców (żyjący w przepychu w porównaniu z tymi z nas, które żyją z pracy w restauracjach i barach, kradnących w sklepach, uczących w publicznych szkołach, prowadzących taksówki, pracujących tymczasowo lub seksualnie, uczestniczących wolontaryjnie w eksperymentach medycznych), także skłaniają się w kierunku *bezprzemocowości*, przyciągając wraz z sobą ogrom instytucjonalnych zasobów.

Wszystkie te zasoby przytłaczają małe kontr-informacyjne strony internetowe, pirackie radio oraz wolontaryjne niezależne media należące do ruchu.

Na każdą drukowaną przez nas, często ręcznie składaną, ciętą i bindowaną, książkę mogą wydrukować tysiąc książek. Propagatorki *bezprzemocowości*, bez skrupułów znów wybrały współpracę z systemem i pracę dla niego w faustycznym pakcie, zapewniając w ten sposób sobie zasoby, ekonomiczne bezpieczeństwo, bezpieczeństwo przed represjami a nawet sławę. Ale także, i tu nie mamy żadnych wątpliwości, obnażyły się jako moralnie zepsute.
Im bliżej jest się idei DIY (zrób to sama), samoorganizujących się i własnym sumptem opłacanych struktur ruchów dla rewolucji, im bardziej jest się zanurzoną w praktyce

---

6 Transkrypcja części debaty Harshy Walii oraz link do wideo z całej debaty można znaleźć pod *http://riselikelions.net/pamphlets/14/10-points-on-the-black-bloc*.

ulicznej – w walkach osób walczących o własne życia, tym bardziej prawdopodobne jest spotkanie się z poparciem dla różnorodności taktyk.
I tak samo im bliżej do NGOsów, komercyjnych wydawnictw, mediów głównego nurtu, "alternatyw" sponsorowanych przez bogatych, elitarnych uniwersytetów, karierowiczek świadomych polityki medialnej, oraz komnat przepychu i przywileju, tym bardziej prawdopodobne jest spotkanie się z kategorycznym wsparciem dla *bezprzemocowości*.

Bezprzemocowość – porażka na poziomie globalnym.
Udowodniła, że jest świetnym przyjacielem rządu, partii politycznych, policji, NGOsów, oraz zdrajcą naszych walk o wolność, godność i dobrobyt.
Ogromna większość jej propagatorek zmieniła obóz, przymilając się mediom, państwu, bogatym darczyńcom, używając tanich sztuczek, manipulacji lub form *przemocy* (takich jak atakowanie współ-protestujących lub pomaganie glinom w aresztowaniach), co pomaga im wygrywać wyścig, nawet jeśli to oznacza podział i śmierć ruchu.
Wielu udowodniło, że są oportunistami, politykami lub karierowiczkami.
A motywowana ideowo mniejszość, która rzeczywiście pozostała wierna swoim historycznym ruchom, ciągle nie odpowiada na argumenty o poprzednich porażkach lub teraźniejszych słabościach.

W odpowiedzi na *How Nonviolence Protects the State*, pisało kilka osób (np. W *Fifth Estate* albo *Richmond Indymedia*) wspierając idee *bezprzemocowości* z powodów ideowych, które krytykowały ton książki, ale zaakceptowały wiele z przedstawionych w niej krytyk i wzywały zwolenniczki *bezprzemocowości* do przeczytania książki aby przyswoić sobie pewne błędy.

W książce tej także argumentowałem za różnorodnością taktyk.
Podstawą tej koncepcji jest nic innego jak rozpoznanie współistnienia obok siebie różnych metod walki. Moim celem nie jest sprawienie, by inne osoby myślały tak jak ja, lub wspierały dokładnie te same metody i taktyki, które ja wspieram.
Dla mnie nie tylko niemożliwym jest aby ruch cechowała homogeniczność metod ale jest to też sytuacja niepożądana.
Cenzurowanie ruchu zmiany społecznej tak aby wszystkie używały takich jak my metod jest niczym innym jak autorytarianizmem. Dlatego też wierzę, że *bezprzemocowość* w

znaczeniu próby wymuszenia stosowania *bezprzemocowych* metod na całym ruchu[7] – jest autorytarna i należy do państwa.
Z tych samych powodów nie chcę wymuszać na innych stosowania moich metod.
Nawet, jeśli momżna by to było osiągnąć czysto przy pomocy siły rozumowania, po prostu przekonując wszystkich (a nie dałoby się, bo w żadnej grupie ludzi wszystkie osoby nie myślą tak samo i dzięki niebiosom za to), byłby to ogromny błąd. Nigdy bowiem nie wiemy czy nasze analizy i metody są błędne, z wyjątkiem czasem analiz *post factum*.

Nasze ruchy są silniejsze, gdy używa się różnych metod i analiz a te różne pozycje poddają się wzajemnie krytyce.

Te z nas, które próbowały walczyć bardziej konfliktowo często myliły się. Czasem z pomocą przychodziła wtedy krytyka od osób skupiających się bardziej na pojednywaniu czy uzdrawianiu niż na konflikcie. Taka wzajemna krytyka i wzajemne wsparcie są możliwe jedynie, jeśli separujące się dziś pacyfistki zdecydują jednoznacznie zawsze stawać za walczącymi bojowo i zawsze przeciwko opresjnym siłom.

Celem tej książki nie jest przeobrażenie lub odmawianie legitymizacji każdej osoby, która preferuje *bezprzemocowość*.
W walce, która posługuje się różnorodnością taktyk jest miejsce dla tych, które wolą pacyfistyczne metody tak długo jak nie próbują wyznaczyć reguł dla całego ruchu, tak długo jak nie będą współpracować z policją i innymi strukturami władzy i tak długo jak będą akceptować fakt, że inne osoby w ruchu używają innych niż one metod, w zależności od własnej sytuacji i preferencji.
Pomogłoby też, gdyby osoby te potrafiły rozpoznać historyczną porażkę *bezprzemocowości*, choć ta kwestia będzie istotna tylko o tyle, o ile osoby te będą chciały wypracować efektywne *bezprzemocowe* metody, takie, z którymi system musiałby się

7 Nie jest to w żadnym razie rozdmuchany problem: bezprzemocowość w przeważającej mierze jest wyrażana nie jako idea, że czasem powinnyśmy używać pokojowych metod ale jako taka, że ruch musi być całkowicie pokojowy.
"99 procentowe zobowiązanie się do przestrzeganie bezprzemocowości nie wystarczy", jak mówią niektórzy. Ta koncepcja w swej esencji zakłada podział wszystkich działań na podstawie kategorii "przemocy", wiarę w to, że bezprzemocowe działania są ważniejsze od działań przemocowych, nawet jeśli występują w małej liczbie i uszkadzają ruch jako całość.
Być propagatorką bezprzemocowości nie oznacza po prostu preferowanie pokoju, ale przystąpienie do pokojowej policji i próbowanie determinowania kierunku całego ruchu.

liczyć, w odróżnieniu od pustych, komfortowych form *bezprzemocowości* dominujących w ostatnich dekadach.

Podczas gdy każda walka nie próbująca narzucić homogeniczności musi zaakceptować istnienie różnorodności taktyk, nie chcę na nikim sprawiać wrażenia, że my kolektywnie zrobiłyśmy dobrą robotę budując tę walkę, albo że podstawy różnorodności taktyk adekwatnie odpowiadają na nasze potrzeby. Potrzebujemy o wiele silniejszych ruchów społecznych, jeśli chcemy pokonać państwo, kapitalizm, patriarchat – wszystkie siły, które opresjonują i wykorzystują nas – aby móc stworzyć świat w oparciu o pomoc wzajemną, solidarność, wolne zrzeszanie się i zdrowe relacje z każdą inną osobą i z Ziemią.
Na koniec będę konkludował mówiąc o walkach, które ukazały obiecujące nowe kierunki, oraz o tym jak możemy wdrożyć różnorodność taktyk tak aby różne metody walki uzupełniały się nawzajem krytycznie i z szacunkiem.

Rozdział 1:
Przemoc nie istnieje

Możliwe, że najważniejszym argumentem przeciwko *bezprzemocowości* jest to, że *przemoc* jako koncepcja jest tak niejednoznaczna, że pojęcie to przestaje trzymać się kupy. Koncepcja ta jest podatna na manipulację, a jej definicja spoczywa w rękach mediów i rządu. Tak więc osoby, które będą organizować swoją walkę w oparciu o próby unikania *przemocy*, na zawsze będą skazane na podążanie za wskazówkami i narracją tych, którzy sprawują władzę.

Ujmę to krótko, *przemoc* nie istnieje. Nie jest ona "rzeczą". *Przemoc* jest kategorią, ludzkim konstruktem w którym decydujemy się umieścić szerokie spektrum działań, zjawisk, sytuacji itd. "*Przemocą*" jest cokolwiek, za co ją uzna osoba, która akurat ją opisuje. Zwykle są to rzeczy, których dana osoba akurat nie lubi, w rezultacie, używanie kategorii "*przemocy*" często prowadzi do hipokryzji. Jeśli to coś dzieje się mnie – to jest to *przemoc*. Jeśli ja robię to samo, albo dzieje się to dla mojej korzyści, jest to uzasadnione, akceptowalne lub nawet niewidoczne.

Przez ostatnie 10 lat organizowałem lub uczestniczyłem w dziesiątkach warsztatów gdzie tematem była *bezprzemocowość*. Podczas tych zajęć, kiedykolwiek to tylko możliwe, proszę osoby aby zdefiniowały "*przemoc*".Ciekawym jest, że żadna grupa ludzi, czy było ich pięć, czy sto, nigdy nie zgodziła się na jej definicję. Zaznaczę, że nie mówimy tutaj o przypadkowej próbce populacji, lecz o relatywnie homogenicznych grupach biorących udział w ruchach społecznych, mieszkających w tym samym mieście; ludziach, którzy często się znają, albo jak w kilku przypadkach należą do osiedlowego stowarzyszenia lub grupy samokształcącej. Z wyjątkiem okazjonalnych zajęć na uniwersytecie, mówimy o grupach osób, które się same utworzyły by wziąć udział w podobnym spotkaniu, żeby wyrazić swoje poparcie lub krytykę *bezprzemocowości*. Nawet w tak wąskim gronie nie ma konsensusu co do tego, czym rzeczywiście jest *przemoc*.

Czasem próbowałem prowokować odpowiedzi prosząc osoby, aby wstały lub podniosły dłoń jeśli sądzą, że konkretne działanie lub sytuacja jest *przemocowa*. Mówiłem wtedy o sytuacjach takich jak "osoba protestująca uderzyła policjanta, który próbował kogoś aresztować", "wybijanie okien w banku, który wyrzuca ludzi na bruk", "kupowanie i jedzenie mięsa z hodowli przemysłowej", "kupowanie i jedzenie soji z przemysłowych upraw", "osoba zabijająca kogoś, kto próbował ją zgwałcić", "publiczne noszenie broni", "płacenie podatków", "jeżdżenie samochodem", "policja eksmitująca kogoś na bruk", "sprawianie by policjant czuł się dobrze wykonując swoją pracę", "drapieżnik zabijający i zjadający swoją ofiarę", "piorun zabijający kogoś", "uwięzienie osoby", itp, itd.

Po wykonaniu podobnych ćwiczeń dziesiątki razy, zauważyłem klika powtarzających się trendów. Po pierwsze, to o czym już wcześniej wspomniałem: nie było zgody.
Jednak o wiele bardziej interesujące stało się to ćwiczenie, gdy poprosiłem osoby o zamknięcie oczu podczas odpowiadania. Gdy odpowiadające nie mogły zobaczyć, jak odpowiadały osoby dookoła, rozbieżność w odpowiedziach była o wiele większa. Gdy dyskutantki miały otwarte oczy, o "*przemocowości*" lub "*nieprzemocowości*" dużej części omawianych przypadków decydowała większość. Gdy osoby miały zamknięte oczy, rozdział na to co "*przemocowe*" i "*nieprzemocowe*" w większości przypadków dzielił grupy równo na pół (ta rozbieżność stawała się jeszcze bardziej jaskrawa, gdy poprosiłem osoby odpowiadające o umieszczenie odpowiedzi na skali zamiast odpowiadać prostym *tak* lub *nie*). Innymi słowy, "*przemoc*" niekoniecznie jest kategorią definiowaną w sposób racjonalny a raczej definiują ją reakcje naszych towarzyszek i rówieśników. To, co uważa się za normalne lub akceptowalne, z dużo mniejszym prawdopodobieństwem będzie definiowane jako *przemocowe*, niezależnie od tego ile krzywdy może spowodować.

Krytycy *bezprzemocowości* mówią od dawna, że *bezprzemocowość* ukrywa *przemoc* strukturalną lub *przemoc* państwa, mimo tego, że ten rodzaj *przemocy* a nie starcia z policją czy walka wyzwoleńcza krzywdzi o wiele więcej ludzi na całym świecie. Nie było więc niespodzianką, że wielu ludzi, szczególnie poza USA[8], uważało za *przemocowe* publiczne noszenie broni, podczas gdy prawie nikt nie uznawał pracy w policji za akt *przemocy*, mimo tego , że praca w policji, poza innymi jej aspektami, oznacza publiczne noszenie broni. Innymi słowy, kategoria *przemocy* sprawia, że legalne policyjne środki przymusu stają się niewidzialne, z drugiej strony podkreślając jako *przemocowy* opór

---

8 Ten szczegół ma ogromne znaczenie, bo pokazuje, że gdy coś jest legalne czyli znormalizowane przez Państwo, to z mniejszym prawdopodobieństwem będzie uważane za *przemocowe*: W USA publiczne noszenie broni jest legalne, podczas gdy w Europie i Ameryce Południowej z reguły nie jest.

każdej osoby przed tą normą. Dlatego mówimy o tym, że *bezprzemocowość* uprzywilejowuje i ochrania *przemoc* państwa. To dlatego najbardziej szanowane, długo-istniejące, pacyfistyczne organizacje zabraniają osobom przychodzić uzbrojonymi na swoje demonstracje (nawet uzbrojonymi w rzeczy o tak znikomej szkodliwości jak pałki czy kaski), ale nie wykonają żadnego ruchu w celu rozbrojenia policji, którą częstokroć zapraszają aby czuwała nad ich protestami. Także dlatego policja ze swojej strony stara się nakłaniać protestujące i organizacje protestacyjne aby były *bezprzemocowe*, propagowały *bezprzemocowe* formy zachowania, oraz wydalały lub pomagały w aresztowaniu "złych protestujących", które nie działają zgodnie z prawem.[9]

Tylko osoby, które są zaangażowane w radykalne działania, lub które doświadczyły ich z pierwszej ręki, widzą strukturalną krzywdę jako *przemoc*. Zwykli studenci nie identyfikują płacenia podatków albo kupowania ubrań pochodzących z fabryk wyzyskujących robotnice jako formy *przemocy*. Ludzie, których mienie zostało przejęte, albo uczestniczki grupy walczących z przejmowaniem mienia będą identyfikowały eksmisję jako *przemoc*. Aktywistki walczące o prawa zwierząt będą określać jedzenie mięsa jako *przemoc*.
Osoby walczące o małe gospodarstwa rolne albo o las deszczowy będą identyfikowały soję jako *przemoc*. Prawie nikt nie będzie określał prowadzenia samochodu jako formy *przemocy*, nawet jeśli patrząc obiektywnie samochód jest tym przedmiotem na liście który bezsprzecznie spowodował i spowoduje w przyszłości największą liczbę śmierci.

Co z *przemocą* naturalną? Co z krzywdą spowodowaną przez pogodę, drapieżniki, brak drapieżników, prostym faktem, z którym tylu ludzi się nie godzi, to jest, że każda z nas

---

9 W *How Nonviolence Protects the State* dokumentowałem policyjne instruktaże, okólniki FBI, opinie ekspertów wojskowych skupiających się na tłumieniu rewolt, oraz analizy policyjne, które pokazują państwowe próby przekonywania ruchów społecznych by były *bezprzemocowe* oraz ich ewaluacje, z których wynika, że popularne ruchy *bezprzemocowe* są dużo mniejszym zagrożeniem [dla państwa] niż ruchy zrbojne.

O wiele świeższy przykład pojawił się po strajku generalnym z 29 Marca 2012 w Hiszpanii, który doprowadził do ciężkich starć w Katalonii. Kataloński minister spraw wewnętrznych Felip Puig (odpowiedzialny za policję i porządek publiczny) został zmieszany z błotem przez media za utratę kontroli nad ulicami. Wielką częścią jego odpowiedzi i zarazem rządowych planów represji, był nacisk na organizacje planujące protesty aby wzięły odpowiedzialność za nadzorozwanie i czuwanie nad bezpieczeństwem, zakaz noszenia masek, zachęcanie "obywatelek" aby nie stały przy walczących osobach (podczas wydarzeń tego dnia, nawet osoby nie biorące bezpośrednio udziału w starciach stały blisko walczących, co uniemożliwiło policji wykonywanie kontrataków), oraz stworzenie internetowych stron donosicielskich w nadziei, że protestujące pomogą zidentyfikować osoby, które brały udział w starciach i zostały nagrane na kamerach.

umrze? Jak wiele koncepcja "prawa do życia" zawdzięcza chrześcijańskiej moralności? Wszak powstała ona z idei, że nasze życie nie należy do nas, tylko do Boga? Jaki jest związek pomiędzy tym strachem przed *przemocą* a strachem przed naturalnością i nie-unikalnością krzywdy i śmierci? Konsekwencją kategorycznego oddzielenia krzywdy nieuniknionej w naturze od krzywdy powodowanej przez ludzi jest oddzielenie ludzi od ich środowiska, tak w sensie filozoficznym jak i materialnym. Ile cierpienia spowodowała ta separacja?

Czy *przemoc* oznacza wyrządzanie krzywdy?Jeśli uczestniczymy w przymusowej strukturze (jak Państwo lub rynek kapitalistyczny), która torturuje, zabija, głodzi miliony ludzi, czy mamy być niewinne tylko dlatego, że odmawiając, musiałybyśmy się liczyć z negatywnymi tego konsekwencjami (wliczamy tu płacenie podatków, branie udziału w jakiejkolwiek rynkowej wymianie, bo nawet kupując "eco", każda ekonomiczna aktywność zasila wspólny rynek)?[10]
Bezprzemocowość staje się żartem, jeśli osoby, które walczą przeciwko opresyjnym strukturom uważane są za gorsze od osób, które je biernie akceptują. A jeśli współuczestniczenie w *przemocowych* strukturach także powinnyśmy zdefiniować jako *przemoc*, to ile oporu z naszej strony potrzeba aby być *nieprzemocowym*?
Czy jeśli przez 30 lat raz w roku uczestniczymy w proteście, który nadal nie zdołał zamknąć szkoły wojskowej, czy możemy nazywać się *bezprzemocowymi*? A, jeśli zostaniemy aresztowane za obywatelskie nieposłuszeństwo, wiedząc, że nasze aresztowanie najprawdopodobniej niczego nie zmieni?

Na te pytania nie da się odpowiedzieć. Wszystkie jesteśmy zmuszane do uczestnictwa w społeczeństwie trzymającym się do kupy w oparciu o *przemoc* strukturalną i jesteśmy nagradzane za to uczestnictwo różnymi przywilejami, choć te przywileje nie są równo rozdzielone w społeczeństwie. Ponieważ osoby używające jakiejś formy widzialnej anty-społecznej *przemocy* często są osobami, które potencjalnie najmniej skorzystają z przywilejów wynikających z *przemocy* strukturalnej, nie da się realnie określić kto jest *przemocowy* a kto nie jest.

---

10 Innymi słowy firmy produkujące "zielone" lub przyjazne pracowniczkom produkty nadal przyczyniają się bezpośrednio do wyzysku i ekobójstwa, ponieważ towar po prostu nie jest przyjazną dla ziemi ani człowieka formą. Te same firmy albo produkują innego typu produkty – wtedy dają nawet bardziej rażący przykład niegodziwości, albo jeśli są jednymi z nielicznych firm produkujących tylko eko i pracowniczo przyjazne produkty, zyski które generują wracają do obiegu ekonomicznego i tym samym zasilają inne wszelkiego rodzaju działania.

Jeśli zaś zdefiniujemy pasywny współudział jako wspieranie *przemocy*, nie da się określić , które metody walki są mniej *przemocowe*, ponieważ pokojowe metody mogą być bardziej współodpowiedzialne za *przemoc* strukturalną. Ponieważ jeszcze nie mamy pewności które metody będą najbardziej skuteczne by ostatecznie położyć kres opresyjnym strukturom, które niszczą nas i planetę, nikt nie może powiedzieć, że odkrył prawdziwie pokojową metodę, chyba, że przez "pokojową" rozumiemy "niekonfliktową" co może też oznaczać "w zgodzie z istniejącymi strukturami *przemocy*".

Dlatego też *bezprzemocowość* nie jest brakiem, unikaniem ani przekształceniem *przemocy*. Tego nie dałoby się uznać. *Bezprzemocowość* jest próbą rozwiązania, transformacji, lub wyciszenia tych aspektów w naszym społeczeństwie i naszych ruchach społecznych, które jawią się jej wyznawczyniom jako *przemocowe*. Ponieważ *przemoc* nie może być zrozumiana w sposób obiektywny, grupy *bezprzemocowe* będą skupiać się na eliminowaniu lub zniechęcaniu do form *przemocy*, które są bardziej oczywiste i leżą w ich zasięgu; tych form *przemocy*, które nie są normalne, ale są przeciwko normom; tych form *przemocy* które nie są niewidzialne, ale spektakularne. To oznacza, że *bezprzemocowość* będzie priorytetyzować opór przeciwko otwartej wojnie (wojnie między państwami), przeciwko dyktaturom, przeciwko rządom wojskowym, tym samym bagatelizując lub nawet przymilając się do mniej widocznych form *przemocy* demokratycznego rządu, kapitalizmu i strukturalnej wojny. To oznacza również pacyfikowanie tych, które walczą przeciwko władzy, ponieważ akt rebelii zawsze będzie jawił się jako akt najbardziej *przemocowy* w naszym społeczeństwie. Z tego powody wiele propagatorek *bezprzemocowości* potępia wszelkie formy rebelii nastawione na walkę, podczas gdy normalizują lub nawet usprawiedliwiają represyjne odpowiedzi państwa.[11] W żadnym razie nie dotyczy to wszystkich uczestniczek ruchów *bezprzemocowych*, jest to jedynie logiczny wynik sprzeczności wynikających z idei *bezprzemocowości* i tą ścieżką podąży większość uczestniczek tych ruchów.

Nie jest więc niespodzianką, że jeden z największych *bezprzemocowych* ruchów ostatnich lat, hiszpański ruch "indignados"[12] zadeklarował wszelkie nielegalne akcje, włączając w

---

11 *Pacifism as Pathology* [*Pacyfizm Jako Patologia*] dokumentuje wiele przypadków tych tendencji, gdzie obwinia się ofiary represji lub twierdzi się, że represje są uzasadnione.

12 Ponieważ nie wszystkie osoby ruchu 15 M[aja] (okupującego plac w Barcelonie) były *bezprzemocowe* ani zjednoczone przez progresywny populizm, używam nadanego głównie przez media terminu "indignados" tylko co do tych, które widziały się jako pokojowe obywatelki oburzone kierunkiem w jakim ich rząd podążał. Wiele innych osób biorących udział w tym ruchu wierzyło w rewolucję i wykraczało poza oburzenie.

nie blokowanie ulic lub nawet partyzanckie ogrodnictwo – przekształcenie trawnika placu w ogród – jako *przemocowe*. Dla kontrastu dodam, że wiele spotkanych przeze mnie osób samo-określających się jako pacyfistki zdeklarowało, że nie uważa zabicia w samoobronie, lub nawet zabójstwa dyktatorów za akty *przemocy*, ponieważ są to agresorzy i podobny akt zapobiegnie znacznie większej krzywdzie. *Przemoc* jest pojęciem bardzo elastycznym, które można rozciągać i przekręcać, żeby moralnie usprawiedliwić lub potępić działania, o których już same zdecydowały, że są akceptowalne lub nie.

Przemoc jest tak niejasna, tak trudna do zdefiniowania, że staje się bezużyteczna jako kategoria strategiczna. Nie byłoby mądrym pozbycie się jej jako pojęcia, ponieważ może zwięźle opisać pewną rzeczywistość emocjonalną. Natomiast używanie jej w sposób analityczny, jako kryterium wyznaczające kierunek naszych strategii walki jest zaproszeniem do zamieszania.

Debata nad *przemocą* może potrwać godzinami i tylko czasem ludzie zgodzą się co do jej definicji. Mimo to nic z takiej dyskusji nie przyjdzie, bo znajdą się osoby, które nie będą do końca przekonane czy "*bezprzemocowe*" znaczy "dobre" a "*przemocowe*" – "złe". Innymi słowy, nic się nie nauczą o właściwych metodach walki. A co ważniejsze, prawie każda inna osoba na świecie będzie używać odmiennej definicji.

Jak kategoria "*przemocy*" została wprowadzona do naszych debat strategicznych? Argumentowałbym, że została ona wprowadzona przez tą samą instytucję, która stoi na straży sposobu w jaki postrzegamy *przemoc*: media. To media ciągle dyscyplinują ruchy społeczne aby zaadoptowały tę kategorię i broniły się przed zawsze gotowym zarzutem bycia "*przemocowym*".Gdy tylko dysydentki próbują bronić się argumentując, że nie są *przemocowe*, wpadają w pułapkę, przyjmując wartości stworzone przez państwo i adoptując kategorie przezeń preferowane.

Istnieją historie sugerujące rolę mediów we wprowadzeniu tych kategorii we wcześniejszych walkach. Nawet Gandhi, który był świadkiem jak walki wyzwoleńcze przed jego czasem były zniesławiane przez władze, który studiował na elitarnym uniwersytecie w Anglii (kraju swego kolonizatora), był bardzo czuły na to jak rebelianci i rewolucjonistki były opisywane w dyskursie medialnym klasy panującej.Z pewnością mógł posiąść tą perspektywę, gdy dobrowolnie agitował Hindusów w Południowej Afryce by popierali dwie różne Brytyjskie wojny, dostając od władz medal wojenny za swój wkład.

Chris Ealham ,omawiając historię popularnych ruchów i odpowiedzi elit w Barcelonie, odkrywa przed nami użycie przez media "moralnej paniki" jednoczącej miejską burżuazję przeciwko zagrożeniu oddolną rewolucją.[13]Pod koniec XIX wieku i początkiem XX wieku, większe gazety stały się głównym narzędziem komunikacyjnym burżuazji – klasy panującej i właścicieli. Ponieważ nie było jednego efektywnego spisku jednoczącego elity, szczególnie w Barcelonie, gdzie elity były podzielone na Hiszpanów i Katalończyków, kupców i ziemiaństwo, katolików i postępowców, większość dyskusji o tym jak rządzić musiała się odbywać otwarcie. Jednak mierząc się z generalnymi strajkami, pracowniczymi rebeliami oraz rosnącym ruchem anarchistycznym, właściciele fabryk, politycy, arystokraci oraz namiestnicy kościelni nie mogli otwarcie komunikować swoich potrzeb kontrolowania niższych klas. Pisanie o tym w gazetach tylko przyspieszyłoby utratę kontroli nad sercami i umysłami ich podwładnych i stanęłoby w sprzeczności z ich własnym wizerunkiem siebie, filantropijnym dyskursem używanym do usprawiedliwienia swej pozycji na szczycie piramidy społecznej. Zwrócili się więc do moralizatorskich eufemizmów.

Elita, jak to zwykło bywać w historii, nie posiadała ujednoliconego zbioru interesów. Interesy raczej konfliktowały ze sobą, istniały też różne strategie wobec tego jak podtrzymywać i powiększać władzę. Różne sektory elity zwykle miały swoją własną prasę, w której propagowano te współzawodniczące ze sobą dyskursy. Tym niemniej, gdy popularne ruchy były już wyjątkowo silne, na tyle, że stawały się zagrożeniem dla piramidy społecznej, kluczowym dla elit stało się porozumienie ponad podziałami i połączenie sił w celu zmiażdżenia zagrożenia z dołu. Dlatego też gazety zaczęły używać niektórych kluczowych eufemizmów, które rozpowszechniano w celu zasygnalizowania paniki moralnej, diabelskiego zagrożenia porządku panowania, które wymagało zjednoczenia całej klasy rządzącej.

Oprócz nieczystości i higieny, głównym terminem użytym aby rozpętać panikę moralną i zmobilizować działania elit była "*przemoc*".Między elitami, tak wtedy jak i teraz, tak w Barcelonie jak i w świecie anglo-języcznym, "*przemoc*" była eufemizmem oznaczającym zagrożenie dla panującego porządku i jego iluzji społecznego ładu/porządku, gdzie walka klasowa, brutalność patriarchatu i morderczy kolonializm pozostają ukryte. Gazety nie mówiły o *przemocy*, gdy gliny zabijały strajkujących, gdy właściciele posiadłości eksmitowali rodziny, albo gdy biedni umierali z głodu. Mówiły o *przemocy*, gdy pracownice

13 Chris Ealham, *Anarchism and the City: Revolution and Counterrevolution in Barcelona 1898-1937*, (San Francisco: AK Press, 2010).

strajkowały, lokatorki przestawały płacić czynsz, handlarki uliczne odmawiały oddania towaru glinom (którzy nękali je na żądanie właścicieli sklepów), oraz gdy anarchistki dokonywały sabotażu i demonstrowały bez zezwolenia.

Niewątpliwą przewagą jaką dają elitom oraz rządom demokratycznym moralizatorskie dyskursy, jest to, że trenuje się osoby opresjonowane by adoptowały mentalność i język opresora. Z czasem, osobom walczącym o poprawę swego bytu zaczęło zależeć na wizerunku w mediach, czyli innymi słowy - w oczach elit. Chciały wyglądać na godne szacunku. W niektórych przypadkach, byli to oportuniści, którzy uformowali partie polityczne i spieniężyli popularne wsparcie przy pierwszej okazji by móc zasiąść przy stole władzy. Inne przypadki stanowili ludzie biorący dyskurs elit na serio, którzy połknęli haczyk i starali się udowodnić, że nie są ani *przemocowi* ani niehigieniczni. Podejmowali dyskusję z pustą hipokryzją elit, próbując wykazać, że nie są potworami, którym należą się represje. Gdyby znikło usprawiedliwienie represji, czy same represje by nie znikły? Podczas gdy Spektakl rósł w siłę, wielu osób tak bardzo oderwało się od rzeczywistości ulic, że ich własny obraz samych siebie i kompas moralny był w większości wytworzony przez media.

Jak tylko ruchy społeczne zaczęły słuchać mediów, elity mogły zadecydować, jakie formy oporu są akceptowalne a jakie nie są. Każdego dnia tygodnia, media - które należą do tych samych ludzi czerpiących zysk z obecnego stanu rzeczy - mówią nam co jest *przemocowe* a co jest normalne. Kategoria *przemocy* należy do nich. Używając tej samej kategorii w naszym moralnym kompasie, pozwalamy tym u władzy nadawać kierunek naszej walce. Jednym z uzasadnień trzymania się kurczowo kategorii *przemocy* jest to, że *przemoc* jest opresyjna, dlatego musimy podkreślać ją i unikać jej.

To mogłoby być prawdziwe jedynie, gdybyśmy to my kontrolowały definicję *przemocy* a nie władza. Jeżeli wybrałybyśmy inne kryteria by ewaluować nasz opór, na przykład czy dana taktyka lub metoda jest wyzwalająca, czy sprawia, że jesteśmy bardziej wolne i otwiera przestrzeń na nowe społeczne relacje, możemy uniknąć autorytarianizmu lub szkodzeniu sobie samym, których pacyfiści chcą uniknąć, bez dawania przewagi mediom.
Media nie mówią przez 24 godziny na dobę o tym, co jest wyzwalające, bo nie chcą abyśmy o tym myślały i dlatego, że to my mamy przewagę w tej debacie. Znacznie częściej niż okazyjne użycie "wolności" dla uzasadnienia jakiejś wojny, rząd i media muszą tłumaczyć nam dlaczego potrzebujemy ograniczać swoją wolność. Ale jeśli chodzi o *przemoc*, w dziesięcio-sekundowej próbce dźwiękowej posiadają znaczną przewagę gdy

chcą opisać czy to konfliktowy ruch społeczny jako *przemocowy*, czy zobrazować cięcia w sektorze publicznym lub kapitalistyczny projekt deweloperski jako normalny, szary fakt z życia. Nawet w sprawiedliwej debacie, a debata jest daleka od równości, większość ludzi da się przekonać, że to co powoduje zastrzyk adrenaliny, co niesie ze sobą poczucie niebezpieczeństwa – starcia uliczne, strzelanina, niszczenie mienia, krzyczenie i bieganie, przestępstwo – jest *przemocowe*, podczas gdy to co pozostaje abstrakcyjne, biurokratyczne lub niewidzialne – milion powolnych śmierci na innym kontynencie, ceny lekarstw, wyrok więzienia – nie jest *przemocą*.

Wolność jako koncept staje po stronie tych, które walczą o swoje, podczas gdy *bezprzemocowość* jako koncept staje po stronie tych, którzy narzucają normalność i wyznaczają status quo.

Krytykując *bezprzemocowość* nie namawiam do *przemocy*. Wiele z nas wierzy, że stwierdzenie "namawianie do *przemocy*" nie ma właściwego znaczenia, że jest tylko formą demagogii i żerowania na strachu. *Bezprzemocowość* wymaga strategicznego używania koncepcji "*przemocy*", która jest moralistyczna, nieścisła, niespójna i skłania do hipokryzji. Odrzucamy *bezprzemocowość*, bo jest pacyfikująca oraz niespójna. Kategoria *przemocy* jest narzędziem Państwa. Używając jej bezkrytycznie, *bezprzemocowe* aktywistki także stają się narzędziami.

Nie chcę tracić więcej czasu na mówienie o *przemocy*. Będę starał się mówić konkretnie o działaniach, których potrzebujemy w naszej walce. Jeżeli będę musiał odwołać się do metod lub taktyk, które zwykle wykluczane są przez ruchy *bezprzemocowe,* będę mówił o "nielegalnych", "bojowych" "konfliktowych", lub "siłowych" działaniach, w zależności od sprawy. Będę starał się to jednak czynić ze wzrokiem skierowanym w stronę potrzeby różnorodności taktyk.

Jednakże "różnorodność taktyk" nie powinna po prostu zastąpić terminu "*przemoc*".
Uważam za uzasadnioną pojawiającą się czasem krytykę, że osoby, które stosowały"różnorodne taktyki", robiły co chciały nie licząc się z konsekwencjami dla nikogo innego. Tym niemniej jedne z najbardziej skutecznych protestów w Ameryce Północnej ostatnich kilku lat – skutecznych w sensie zakłócenia spotkań na szczycie, w sensie rozpowszechniania świadomości, przechodzenia przez represje a także zgody na to, by całe spektrum metod protestu odbywało się w jednym miejscu w atmosferze szacunku i solidarności (wykluczając metodę, która próbuje narzucić jak wszystkie inne osoby

mogą uczestniczyć lub nie) – odbyły się przy użyciu różnorodności taktyk. Wśród tych protestów znajują się protesty przeciwko: Światowej Organizacji Handlu w Seattle w 1999 roku, Republikańskiemu Narodowemu Konwentowi St. Paul w 2008, G8 W Pittsburghu w 2009 i protesty przeciwko Olimpiadzie w Vancouver w 2010; można by dodać także protesty przeciwko G8 w Szkockim Gleneagles w 2005 roku, oraz przeciwko G8 w niemieckim Heiligendamm w 2007. W następstwie tych protestów, jak to zwykle bywa, znaleźli się propagatorzy *bezprzemocowości*, którzy złamali zasadę jedności na którą zgodzono się uprzednio i potępiali "złych protestujących" w mediach.

Podczas gdy debata wokół różnorodności taktyk najczęściej pojawia się przy okazji większych protestów, które przyciągają wiele osób z bardzo różnymi metodami, zasada ta także działa w innych momentach i innych rodzajach walk. Także najbardziej efektywne społeczne powstania od zakończenia Zimnej Wojny mogą być charakteryzowane jako te używające różnorodności metod, podczas gdy wyłącznie pokojowe ruchy kończyły się zawodem. (Rozdział 3 w całości jest dedykowany temu zagadnieniu).

Istnieje również inna krytyka, która pochodzi od samych używających *przemocy* tzw "złych protestujących".Podczas gdy wiele osób ciągle trzyma się ideału różnorodności taktyk, i wiele wierzy, że bojowe metody takie jak sabotaż, starcia z policją, Czarny Blok, lub nawet walka zbrojna są konieczne, niewielka liczba jest zadowolona z naszych metod. Uczestniczki pewnych walk, w konkretnych momentach krytykowały fetyszyzację *przemocy* we własnej walce, albo brak myślenia o następnym kroku, gdy policja zostanie pokonana na ulicy (zobacz na przykład, "*And After Having Burned Everything? Strasbourg, Black Bloc, and the Question of Strategy*" lub "*Another Critique of Insurrectionalism*"[14]) Uogólnianie tej krytyki na wszystkie "*przemocowe* osoby protestujące" byłoby nieszczere i pominęłoby bardzo cenne i zniuansowane punkty, które tam można znaleźć.

W moim doświadczeniu, niesprawiedliwe i często manipulatorskie uogólnienia stosowane przez piewców *bezprzemocowości* sprawiają, że bardziej konfliktowym anarchistkom otwarta samo-krytyka przychodzi o wiele trudniej. Ironicznie, propagatorki *bezprzemocowości* stworzyły dokładnie taki rodzaj polemicznego środowiska, którego "*bezprzemocowa* komunikacja" starała się unikać, to jest taki w którym dwie strony okopują się na swoich pozycjach i ścierają. Mógłbym skrytykować to jako kolejny przykład *bezprzemocowej* hipokryzji, ale wtedy pacyfistki, które nie zasługują na tę krytykę razem z tymi, które na nią zasługują, z większym prawdopodobieństwem

14 Oba anonimowe teksty można znaleść w języku angielskim na stronie *theanarchistlibrary.org*

zatkałyby uszy i przygotowały się na kontratak. Pozostawię więc tę krytykę otwartą i powtórzę jeszcze raz, że osoby wspierające różnorodność taktyk nie są zwykle zadowolone ze swojej walki, wiele z nich jest samo-krytycznych i wiele chce być bardziej włączającymi.

Różnorodność metod jest konieczna w naszej walce, ponieważ żadna z nas nie ma odpowiedzi na pytanie o jedyną prawdziwą strategię prowadzącą do rewolucji; ponieważ nie istnieje jeden rozmiar, który na wszystkich pasuje i każda z nas musi rozwinąć unikalną formę walki dostosowaną do naszych konkretnych sytuacji; i ponieważ faktem jest, że nasze ruchy są trudniejsze do represjonowania, gdy zamienimy jedność partyjną na szeroką solidarność, gdy atakujemy jako rój a nie jako przeciwstawiona wrogowi armia.
Nieważne czy taka armia jest pacyfistyczna czy bojowa, dyscyplina wymagana by zmusić czy zastraszyć wszystkie osoby do postępowania według jednego zbioru umówionych wcześniej taktyk, i która wyklucza osoby wychodzące poza wyznaczoną linię - jest autorytarna. W takich walkach którakolwiek z armii wygra, czy armia ruchu czy armia rządowa – triumfować będzie Państwo.

Brak jedności nie oznacza braku komunikacji. Uczymy się z różnic między nami i jesteśmy silniejsze kiedy komunikujemy się poprzez nie, krytykując, ale także pomagając sobie nawzajem, przez cały czas szanując fundamentalną rozbieżność między nami. Jest wiele całkowicie błędnych form walki, także takich gdzie wbija się komuś nóż w plecy – te powinny być zdecydowanie krytykowane a nie ochraniane zasłoną uprzejmego relatywizmu. Ale celem naszej krytyki powinna być solidarność, nie homogeniczność. Są tysiące ról do odegrania w tej walce, jeśli będziemy potrafiły się nauczyć jak wspierać się wzajemnie w tym co nas różni. Jest miejsce dla uzdrowicielek, wojowniczek, opowiadaczy historii, dla tych które rozwiązują konflikty i tych, które ich szukają. Każda z nas może zrobić coś więcej, żeby walka stała się bardziej zdeterminowana.

Rozdział Drugi:
Zawłaszczanie [ruchów] jest naszą przegraną

Mówię o metodach walki, ponieważ walka jest ważną częścią życia wielu osób na świecie. Czasem spotykamy się na ulicach – podczas protestów, okupacji, demonstracji, festiwali, rozmów i debat – a czasem oddziela nas szeroka przepaść naszych metod. Łączy nas chęć walki przeciwko zastanemu stanowi rzeczy, ale nie zgadzamy się nawet co do tego, jak ująć to w słowa. Niektóre powiedzą, że chcemy wyzwolić się z kolonializmu, inne że chcemy skończyć z uciemiężeniem, a jeszcze inne, że chcemy zmienić świat. Jakaś osoba może powiedzieć, że działamy na rzecz sprawiedliwości społecznej, a inne – w tym ja – odpowiedzą, że sprawiedliwość jest ideą narzuconą nam przez system władzy.

Jestem anarchistą, ale walczę u boku wielu osób, które nie identyfikują się w ten sposób. Możemy wszystkie twierdzić, że chcemy rewolucji, ale rozumiemy przez nią inne rzeczy. Wiele osób wierzy w rewolucję polityczną, którą byłoby obalenie istniejącego systemu politycznego i zastąpienie go innym, w założeniu lepszym systemem politycznym. Rewolucje w koloniach amerykańskich, Francji, Rosji, Chinach, na Kubie i w Algierii były politycznymi rewolucjami. Anarchistki zazwyczaj wierzą w społeczną rewolucję, co oznacza zniszczenie istniejącej struktury politycznej oraz wszystkich represyjnych hierarchii, bez narzucania nowej struktury politycznej, dzięki czemu wszystkie osoby mogłyby się organizować w wybrany przez siebie sposób. Ale znowu są to moje określenia, inne osoby opisałyby to inaczej.

Niektóre osoby rozumieją rewolucję jako zniszczenie klas [społecznych – przyp. tłum], podczas gdy dla innych oznacza to zyskanie politycznej przewagi przez proletariat. Niektóre koncentrują się na obaleniu patriarchatu, a inne na zakończeniu białej dominacji i imperializmu. Idea rewolucji może się odnosić do wszystkich aspektów życia. Nie mówię w tym tekście wyłącznie o mojej wizji rewolucji, ponieważ moim celem nie jest

przekonanie innych do tej wizji, lecz szukanie odpowiedzi na problem, który powstaje w przestrzeniach, w których osoby o bardzo różnych wizjach rewolucji próbują razem działać.

Chociaż rewolucja jest definiowana na wiele sposobów, o tym czym jest mówią nam własne doświadczenia toczonej wspólnie z innymi walki. Ta nieokreślona wspólnota [doświadczeń] - fakt, że na jakimś poziomie toczymy wspólną walkę, chociaż nasze powody i idee są różne - sprawia, że możemy krytykować wzajemnie nasze wizje rewolucji, bez konieczności zgadzania się na to, co rewolucja oznacza: ponieważ idee wpływają na metody, a metody wywołują różne efekty kiedy wcielamy je w życie na ulicach. Kiedy te efekty są kontr-produktywne czasem nie chcemy dostrzec naszych własnych błędów i potrzebujemy usłyszeć krytykę z innej perspektywy. Taka jest – moim zdaniem – skomplikowana i niedookreślona natura rzeczywistości, w której często brakuje obiektywnych wskazówek, ale pełno jest palących potrzeb i nieuchronnych prawd. Podejście akademickie wymaga, żebyśmy stworzyły obiektywne definicje i uwspólnione kryteria ewaluacji. Ta metoda bywa pożyteczna, ale nie zawsze jest realistyczna w sytuacji walki. Kryteria, które wybierzemy, mogą być niewłaściwe albo definicje mogą być niejasne, i nie będziemy tego wiedzieć, zanim nie wcielimy ich w życie. Wszystkie wiemy, dlaczego walczymy, ale może nie potrafimy tego wyrazić, ani tym bardziej zgodzić się co do tego z innymi osobami. Być może wymóg filozoficznej jedności jest sam w sobie sprzeczny z projektem wyzwolenia, skoro my same w tak oczywisty sposób nie jesteśmy identyczne ani ujednolicone.

Chociaż brak nam wspólnej definicji rewolucji, możemy krytykować *bezprzemocową* wizję rewolucji za zdradę tego bezimiennego sprzeciwu, tego dążenia do wolności, które wszystkie mamy w sobie. Poprzez kolektywną debatę możemy rozmontowywać wizje rewolucji, które wbrew swoim roszczeniom nie są ani wyzwalające ani realistyczne. Efektem końcowym takich debat nie ma być pojedyncza definicja rewolucji ani wspólna, właściwa metoda działania, ponieważ nie reprezentujemy homogenicznej ludzkości z identycznymi potrzebami i doświadczeniami. Efektem jest za to wielość metod, które są bardziej inteligentne i bardziej skuteczne i które albo się uzupełniają, albo jasno wskazują na nieprzekraczalne przepaście między nimi.

Aktualna krytyka *bezprzemocowości* nie ma więc na celu przekonania jej wyznawczyń, lecz obnażenie ich roszczeń, zasugerowanie nowych kierunków działania dla tych, które są

zainteresowane rewolucją przeciwko wszystkim formom dominacji i umożliwienie im podjęcia decyzji co do dalszego działania.

Główną wadą w większości dyskursów o *bezprzemocowości* jest postrzeganie rewolucji jako moralitetu [przypowiastki o moralności – przyp. tłum]. W tym moralitecie rewolucje przegrywają, ponieważ otwierają *przemocową* Puszkę Pandory, są więc skompromitowane i kończą reprodukując to, co chciały obalić[15]. Ale nie tylko tak zwane zbrojne rewolucje skończyły w ten sposób. Rząd indii po wygranej teoretycznie *bezprzemocowego* ruchu niepodległościowego nadal stosował upokorzenie, wyzysk, bicie i zabijanie. W stanach zjednoczonych, po zakończeniu segregacji rasowej na Południu, biała dominacja była kontynuowana na sposób północny, poprzez gentryfikację, sądowe lincze, strukturalną dyskryminację i inne środki. A w ostatnich latach w Serbii, Ukrainie, Kirgistanie i innych krajach, gdzie „Kolorowe Rewolucje" pozbawiły władzy partie rządzące, nadal istnieje korupcja, brutalność policji, *przemocowe* wykluczenie zwykłych ludzi i ogólna apatia[16]. *Przemoc* państwa nie jest wynikiem zbrojnych rewolucji, lecz produktem samego państwa. Każdy ruch, który pozostawia instytucje państwa nietkniętą, poniesie klęskę w swoim dążeniu do zakończenia opresji, przeciwko którym walczy. *Bezprzemocowy* ruch, który zastępuje jeden rząd innym – a jest to największe zwycięstwo jakie kiedykolwiek w historii świata udało się osiągnąć *bezprzemocowym* ruchom – kończy zdradzając sam siebie, pozwalając na to, żeby władza zmieniła maski, bez zaadresowania podstawowych problemów społeczeństwa. *Bezprzemocowość* jako narzędzie analityczne nie ma środków na zrozumienie tego rodzaju porażki – porażki, która wygląda jak zwycięstwo.

Ewaluując możliwość rewolucyjnej zmiany społecznej, trzeba myśleć o całkowitej transformacji, która pozbywa się wszystkich represyjnych hierarchii, włączając w to rząd, kapitalizm i patriarchat. Rządy ze swojej natury są agresywne i dominujące. Żadna

15 Wiele zwolenniczek *bezprzemocowości* twierdzi bardziej pragmatycznie, że „*przemoc*" jest po prostu mniej skuteczna ale ze swojej strony nie mogą wskazać na żadną historyczną rewolucję, nie mają więc podstaw, żeby powoływać się na efektywność [metod *bezprzemocowych* – przyp. tłum]. Zapytane o zbrojne rewolucje, którym udało się obalić konkretny rząd, prawie zawsze wypowiadają się z niechęcią o danej rewolucji krytykując jej autorytarny charakter, który według nich widoczny był w środkach użytych do osiągnięcia rewolucji.

16 Żeby przeczytać szczegółową argumentację pokazującą jak ruch na rzecz praw obywatelskich, hinduski ruch wolnościowy i inne pozornie *bezprzemocowe* zwycięstwa nie osiągnęły swoich długofalowych celów zajrzyj do książki *How Nonviolence Protects the State*. Książkę możesz ściągnąć ze stron *theanarchistlibrary.org* i *zinelibrary.info*.

społeczność nie jest bezpieczna, jeśli jej sąsiadem jest państwo. Kapitalizm z kolei opiera się o niekończącą się akumulację dóbr, która wymaga wyzysku, alienacji, grabieży wszelkich dóbr wspólnych i zniszczenia środowiska. Kapitalizm okazał się najsilniejszym do tej pory motorem władzy państwowej i dlatego każde państwo we współczesnej historii, nawet to, które nazywa się socjalistycznym, podłącza się do akumulacyjnych procesów kapitalizmu. Patriarchat natomiast jest prawdopodobnie najbardziej podstępną, najdłuższą formą opresji istniejącą na tej planecie, będącą plagą w naszych własnych rodzinach i społecznościach oraz zewnętrzną siłą, którą trzeba pokonać.

Rewolucja anarchistyczna jest otwarta na wiele różnych form samoorganizacji, ale musi pozbyć się wszystkich tych hierarchicznych systemów. Nie każda anarchistka krytykuje *bezprzemocowość*, jest w końcu wiele anarchistek-pacyfistek, a udział w ruchach społecznych nie wymaga wcale posiadania anarchistycznej wizji.

Chociaż niektóre osoby biorą udział w walkach społecznych po prostu po to, żeby odzyskać utracone przywileje (zwłaszcza w obecnych czasach cięć budżetowych), głębokie poczucie niezgody na wyzysk, opresję i zniszczenie planety przyciąga wiele więcej osób na ulice. Większość tych osób rozumie swoje problemy w ramach dominujących narracji danego momentu, które są zazwyczaj albo demokratyczne, albo religijne. Innymi słowy, odrzucają one problemy, które wywołał system, ale posługują się językiem, filozofią i wachlarzem rozwiązań, które stworzył ten sam system. W ten sposób stawiają sobie często za cel postawienie u władzy właściwego lidera. Ale wszystkie społeczne bolączki biorą się z tego, że jesteśmy pozbawione władzy podejmowania decyzji i rozwiązywania problemów które bezpośrednio nas dotykają. Nikt nie wie lepiej od nas samych, co jest dla nas najlepsze. Gdy stajemy się jedynie obserwatorkami naszego własnego życia, można nas wykorzystywać na wszystkie możliwe sposoby.

Ta książka nie jest skierowana tylko do anarchistek, ale jest pisana z anarchistycznej perspektywy, w oparciu o przekonanie, że nie ważne jak ludzie rozumieją swój problem, kiedy rozpoczną zmagania, żeby go rozwiązać z konieczności wejdą w konflikt z państwem, a ich problemy nie zostaną rozwiązane, dopóki państwo nie zostanie zniszczone.

Wiele czytelniczek nie zgodzi się z tym przekonaniem, ale jeśli będą kontynuować walkę o swoją wizję wolności, ten temat będzie powracał raz za razem, ponieważ ich walka doprowadzi je do konfliktu z państwem. A jeśli kiedykolwiek uda im się wygrać i będą

miały możliwość zbudowania lepszego państwa, w założeniach zgodnego z ich wizją wolności, będą srodze rozczarowane a ich marzenia zostaną zdradzone, jak już wielokrotnie miało to miejsce w przeszłości. Zanim to jednak nastąpi możemy się zgodzić przynajmniej na to, że nie we wszystkim się zgadzamy i skoncentrować się na tym, że walka o lepszy świat oznacza konflikt z aktualnym systemem.

Jeśli chcemy rzucić wyzwanie temu systemowi, pomocne będzie zaznajomienie się z tym, jak same rządy rozumieją opór. Konkretne strategie są bardzo różnorodne, ale w ciągu ostatniego półwiecza rządy na całym świecie używały paradygmatu kontrrewolucji aby pokonać ruchy rewolucyjne. Idea kontrrewolucji pochodzi od samego państwa, jest oparta o doświadczenia w Kenii, Algierii, Wietnamie i miejskich gettach Stanów Zjednoczonych i Europy. Jej podstawą jest założenie, że konflikt jest nieodłącznym stanem społeczeństwa poddanego władzy państwowej. W związku z tym, celem rządu nie jest wyeliminowanie konfliktu, lecz permanentne zarządzanie kryzysem, aby pozostał na niższych, mniej groźnych poziomach, gdzie – zgodnie z założeniami wojskowych autorów tej idei – znajduje się również *bezprzemocowość*[17].

Insurekcyjne anarchistki często dzielą metody kontrrewolucyjne na te represyjne i *zawłaszczanie* [ruchów] [recuperation]. Razem te dwa mechanizmy stanowią marchewkę i kij, które dyscyplinują ruchy społeczne tak, by przyjmowały zachowania, które nie stanowią zagrożenia dla najważniejszych fundamentów aktualnego systemu. *Bezprzemocowe* aktywistki bardzo rzadko rozmawiają o takim *zawłaszczaniu* i można by powiedzieć, że dzieje się tak, ponieważ często same odgrywają rolę zawłaszczających.

Zawłaszczanie [ruchów] jest procesem, w ramach którego te, które buntują się i zrywają z aktualnymi strukturami władzy, są nakłaniane do tego, żeby odnowić te struktury władzy lub stworzyć w ich miejsce bardziej sprawne. Albo zamieniają swój bunt w sam symbol buntu, jako sposób na uwolnienie tego gniewu czy niezadowolenia, który doprowadził do zrywu, albo kierują go przeciwko małemu wycinkowi systemu, doprowadzając do zmiany, która koniec końców pozwala państwu funkcjonować z większą efektywnością. *Zawłaszczenie* dzieje się wtedy, gdy ruchy kontrkulturowe takie jak punk czy hipisi stają się tylko nowym sposobem na sprzedawanie i kupowanie, pomysłem na nowe linie produktów, nową niszą w ramach różnorodności kapitalistycznej demokracji. Z

---

17 Więcej o kontrrewolucji znajdziesz w *Our Enemies in Blue* [*Nasi wrogowie w niebieskim*] Kristiana Williamsa oaz w *How Nonviolence Protects the State*, s. 106

zawłaszczeniem mamy do czynienia, gdy ruchy pracownicze na całym świecie tworzą partie polityczne, które potem wchodzą w skład rządu i sprzedają swoje wyborczynie, albo gdy związki pracownicze przekonują pracownice do uległości wobec potrzeb szefów, na przykład żeby dobrowolnie zaakceptowały cięcia wynagrodzeń dla dobra firmy. Ruchy wolnościowe w Indiach, Południowej Afryce i wielu innych krajach zostały *zawłaszczone*, gdy postanowiły szukać wspólnego gruntu ze swoimi kolonizatorami i walczyć o to, by nowy rząd mógł realizować te same projekty ekonomiczne co stary rząd, zachowując dla siebie specjalną rolę lokalnych zarządców międzynarodowej finansjery.

NGOsy stale czerpią zyski z rządowej potrzeby na *zawłaszczanie* społecznego gniewu. Bogaci darczyńcy i agencje rządowe przekazują ogromne ilości pieniędzy, aby płacić dysydentkom by te mogły czuć, że przynoszą światu realną zmianę poprzez działania, które są zaledwie bandażem na ropiejących ranach biedy i *przemocy* strukturalnej, równocześnie tresując osoby będące w potrzebie by raczej pasywnie przyjmowały pomoc niż walczyły o zmianę warunków swojego życia. Dzięki organizacjom charytatywnym możni tego świata mogą rzucać okruchy pomocy tym, które posłusznie znoszą swój los, co pozwala im bardziej skutecznie miażdżyć osoby walczące o realną zmianę.

W społeczeństwach demokratycznych walki są dużo częściej przegrywane w wyniku *zawłaszczania* niż w wyniku represji. Chociaż państwa demokratyczne są całkowicie zdolne do strzelania do protestujących na ulicach czy torturowania buntowniczek w więzieniach – i każde państwo demokratyczne robi to z dużo większą regularnością niż podejrzewa większość obywatelek – największą siłą demokracji jest zdobywanie poparcia i współudziału najbardziej wykorzystywanych. Żeby to osiągnąć państwo demokratyczne musi udawać, że jest otwarte na krytykę. Demokracja wymaga ładu społecznego, iluzji, że – w społeczeństwie, które zbudowane jest na wykorzystywaniu i dominacji – każda osoba może znaleźć dla siebie miejsce a podstawa jej dobrostanu nie jest zagrożona. Jeśli państwo demokratyczne nie potrafi stworzyć skutecznej iluzji, że używa kul i pałki tylko w wyjątkowych sytuacjach, porządek społeczny zostaje zaburzony, inwestorzy zaczynają się niepokoić, a obywatelki przestają współpracować.

Żeby zachować ład społeczny biznes i politycy nieustająco używają różnych środków by przekonać osoby, które buntują się i wysuwają żądania, żeby weszły z nimi w dialog, zreformowały system, zajęły się polityką albo przekuły swoją krytykę i bolączki w coś, na czym można zarabiać. Nie możemy przeciwdziałać zniszczeniu naszych wspólnot, ale możemy mieć tysiąc znajomych na fejsbuku. Nie możemy ocalić przed siekierami lasu, w

którym bawiłyśmy się jako dzieci, ale możemy zacząć program recyklingu. Społeczności autochtoniczne nie mogą odzyskać swojej ziemi, ale jedna czy dwie osoby mogą zostać wybrane do Kongresu. Biedne dzielnice zamieszkane przez kolorowe społeczności nie mogą pozbyć się policji, która okupuje ich ulice, napastuje ich, i od czasu do czasu zabija, ale mogą przekonać miasto, żeby zapłaciło jakiejś organizacji pozarządowej która przeprowadzi zajęcia z wrażliwości kulturowej dla policjantów.

Żeby *zawłaszczanie* [ruchów] mogło działać, osoby, które biorą udział w walce społecznej, muszą w jakiś sposób przyczynić się do tego. Wystarczająca liczba osób musi zgodzić się na to, żeby grać w oparciu o nowy zestaw zasad narzuconych im z góry. Muszą uznać nowe szkolenia dla policji albo program recyklingu za zwycięstwo, muszą głosować na nowe kandydatki albo wspierać nowy biznes przyjazny dla pracowniczek. Mogą to zrobić tylko wtedy, gdy nie widzą wroga w systemie jako całości; zaakceptują dominację policji o ile będzie ona bardziej subtelna; będą zadowolone ze zniszczenia planety, o ile będzie się ono działo nieco wolniej.

Z tego powodu *bezprzemocowość* często bywa niezbywalnym składnikiem *zawłaszczania* [ruchów][18]. *Bezprzemocowy* opór rzadziej pomaga osobom w rozwinięciu antagonistycznej

18 Gdy pierwsza edycja tej książki trafiła do druku, w Turcji i Brazylii miały miejsce duże powstania. Oba te wydarzenia unaoczniły zmowę policji, polityków i mediów w zachęcaniu do pokojowych protestów, przecząc popularnemu sloganowi pacyfistów jakoby to władze „chciały, żebyśmy stosowały *przemoc*". W przypadku Turcji media agresywnie promowały dość absurdalny protest „stojącego mężczyzny" (Standing Man) w wyraźnej próbie skierowania potencjalnych protestujących w stronę nieszkodliwych, symbolicznych i teatralnych form protestu. Podczas gdy policja i politycy kryminalizowali walki z użyciem *przemocy*, politycy i media zachęcali do *bezprzemocowych* alternatyw. Jak powiedział The Guardian turecki minister spraw zagranicznych Ahmet Davutoglu „wszystkie pokojowe protesty odzwierciedlają nasze osiągnięcia w rozszerzaniu demokratycznej partycypacji i debaty". Pokojowe protesty umożliwiają rządzącym ukrycie swoich nadużyć, dając im szansę na przekierowanie gniewu społecznego na teren debaty społecznej, teren który całkowicie kontrolują. Jak podsumował Davutoglu „Wybory są jedynym sposobem na zmianę demokratycznie wybranego rządu". Wielopostaciowy ruch, który bezpośrednio adresuje problemy przestrzeni publicznej, komercji, samoorganizacji, inwigilacji, nadzoru i wiele innych, musi zredukować to wszystko do sloganów wyborczych, które jakaś partia polityczna będzie pozornie rozwiązywała w ich imieniu. Protestujące, które nie chcą grać zgodnie z tymi zasadami, będą demonizowane przez media, polityków i współ-protestujących. Gdy protestujące w Brazylii radośnie podłożyły ogień pod budynek parlamentu w Rio (notabene wygrywając znaczące reformy, gdy politycy próbowali wkupić się w ich łaski, co znowu pokazuje, że forsowana przez zwolenniczki *bezprzemocowości* teza o tym, że „*przemoc* nie działa" nie ma pokrycia w rzeczywistości) prezydent Brazylii próbował zastosować ten sam trick, zachęcając do dialogu, chwaląc pokojowe protestujące i

świadomości w odniesieniu do państwa. Daje strażniczkom prawa i porządku więcej okazji do przybrania maski życzliwości. Pomaga też zapobiec zaburzeniom ładu społecznego podczas nieuniknionego okresu instytucjonalnego nacisku i dialogu, przez który radykalne ruchy umożliwiają swoje *zawłaszczenie*.

Ruch na rzecz praw obywatelskich w stanach zjednoczonych został *zawłaszczony*, gdy zgodził się na walkę o prawo do głosowania, zamiast walki o równość materialną czy jakąkolwiek znaczącą wolność. Ruchy niepodległościowe w Indiach i Południowej Afryce zostały *zawłaszczone*, gdy ich celem stało się zbudowanie nowego kapitalistycznego państwa grającego według tych samych zasad, które umożliwiły bogacenie się inwestorów w czasach reżimów kolonialnych czy apartheidu. Zrywy społeczne w Ukrainie, Serbii, Libanie, Kirgistanie i innych krajach, w których miały miejsce „Kolorowe Rewolucje" zostały *zawłaszczone*, gdy obrały sobie jako wroga jedną konkretną partię polityczną i ogłosiły zwycięstwo w momencie przejęcia władzy przez inną partię, chociaż żadne ze struktur odpowiedzialnych za ich biedę i bezsilność nie zostały zmienione.

Bezprzemocowość odegrała znaczącą rolę we wszystkich tych procesach *zawłaszczenia*, poprzez umożliwienie dialogu między tymi, którzy mają władzę a liderami ruchów, poprzez powstrzymanie ludzi od wzięcia władzy w swoje ręce, dając im w zamian ideologię gloryfikowanej bezsilności, i poprzez zapewnienie spokoju i stabilności w krytycznych momentach zamiany jednej opresji na inną. Każda osoba, która wierzy w rewolucję, musi mieć analizę *zawłaszczania* [ruchów] i strategię na to, jak ochronić swoją walkę przed deformacją, która będzie spełniać potrzeby państwa. *Bezprzemocowość* nie tylko pozbawiona jest takiej analizy, często też służy za narzędzie *zawłaszczania*.

---

uznając protestujące bojowo [violent protesters] za obce i nieprzynależące do ruchów, które same zapoczątkowały. Bezkompromisowa walka z państwem przy użyciu bojowych [violent] metod jest logiczną kontynuacją idei „żadnych żądań, żadnego dialogu z władzą", która zapoczątkowała wiele ruchów społecznych, od ruchu alterglobalistycznego po *Occupy*. Wysyła ona jasny przekaz – co najważniejsze w naszych własnych kręgach – że nie będziemy dogadywać się z władzą. Dla osób, które poprzez mechanizm *bezprzemocowości* chcą reprezentować ruchy, żeby zyskać miejsce przy stole negocjacyjnym, jest to zagrożeniem.

POŻOGA DISTRO
2020
pozoga.noblogs.org || pozoga@riseup.net